№ XVIII. Cena 2 m.

# Ławik

## POKOJ W SOWDEPJI



A TERAZ CO?

# Z A D U S Z K I.

Kto waszych grobów odszuka imiona,
Rozsiane w krwawych marszach na Wschód?
Kto was, jak matka, gorąco do łona
Przygarnie, czując grobowy chłód?

Kto wam w Zaduszki, bez nazwisk cmentarze,
Na darń mogilną położy kwiat?
I czyja ręka w pustkowiu pokaże,
Że tutaj właśnie ktoś w bitwie padł?

Czyje to usta w gorącej modlitwie
Będą na groby dalekie nieść,
Coście sypali w rycerskiej gonitwie —
Twarde i mocne, żołnierskie „cześć!"?.

* * *

W duszach rodaków, jak pomnik, wyrośnie
Z dalekich kresów wasz wspólny grób.
Z serc krzyż się złoży i kwiaty miłośnie,
Polska do zimnych rzuci wam stóp.

*Jan Ruff.*

# O B R O Ń C Y   O J C Z Y Z N Y.

Zeszła się wojaków paczka
I gadali, jak to znojnie —
Niech los wściekła kopnie kaczka —
Żołnierzowi jest na wojnie.

Mówił piechur: — Co tam wiecie!
Prześladował mnie los srogi:
Wciąż się konno wlec po świecie...
Nieraz gubisz aż ostrogi.

Czasem zdrzemniesz się znużony
Naraz wrogów ciżba djabla...
Niosą alarm trąbki tony,
No i idzie w ruch twa szabla!

Na to rzekł kawalerzysta:
— Mogę na to przysiądz święcie,
Nieraz walka wre siarczysta,
Grzmi na naszym też okręcie.

Wojna wszak surowa pani,
Lubi szpetne płatać psoty;
Jeno dzielni my ułani
Nie daliśmy naszej floty!

A kanonier z artylerji
Wtrącił: — Jam, w najgorszym stanie:
Tyś bombardjer? Do cholerji
Lataj wciąż w aeroplanie.

Z góry piorun, z dołu kula,
Dmucha wiatr i leją deszcze...
Człowiek, jak ptak, w niebie hula.
Starszy krzyczy: — Lataj jeszcze!

Słucha legun, głową rusza
I uwagę niesie w darze:
— Jeden z drugim ci, psia dusza
Opernicy, ciężcy łgarze!

Na to kapral: — Nie bądź dziki —
Tu kolegę w żebro zdzieli:
— Dyć to wszystko są łaziki,
Którzy wojska nie widzieli.

*Francesco.*

# SZCZEPIENIE LEGJONISTEK.



PREZENTUJ PIERŚ!

# MADELON

A Madelon wydostawszy się o świcie ze swej kozy, zameldowała się do pułku mającego wyruszyć na front. Nie chciano jej wpuścić, wypędzano. Uparła się, postawiła na swojem i dotarła do samego pułkownika.

— Czego chcesz? zapytał ją surowo.

— Panie pułkowniku — odpowiedziała śmiało — umiem czytać, pisać, rachować, jestem zdrowa i mocna, przydam się w wojsku. Niech mi pan pułkownik każe dać dwukołówkę i kilkaset franków, zaopatrzę ją we wszystkie drobiazgi, potrzebne żołnierzom i pójdę z pułkiem na front.

— O ho ho! A któż mi zaręczy, że po otrzymaniu pieniędzy nie drapniesz?

Dziewczyna się zaczerwieniła.

— Nikt — rzekła — ja sama.

— Masz rodziców?

— Mam. Biją się ciągle. Nie mogę dłużej wytrzymać.

Prawda biła z oczu Madelon, podobała się rezolutna dziewczyna pułkownikowi. Kazał jej wypłacić z kasy pułkowej na własne ryzyko 300 franków i dać dwukółkę.

Nazajutrz, przed wyjściem pułku z miasta, już Madelon ze swą ruchomą kantynką była na miejscu. Ruszono na dworzec. Tam wózek Madelon obok innych gratów umieszczony został na platformie, ona usiadła obok, zwiesiwszy nogi nad torem—i pojechali.

Po tygodniu zgłosiła się do pułkownika.

— Oto trzysta franków pożyczonych. Dziękuję za nie panu pułkownikowi. A tu mam drugie trzysta na zakup nowych towarów.

— Więc ci poszło?

— Ojoj! Gdybym miała trzy wózki pełne towaru, tobym wyprzedała. Nie drę z żołnierzy, to się cisną. I wiem, czego im potrzeba.

*(D. c. n.)*

# R O Z M O W A.

— Nieposłuszeństwo, pomnijcie chłopcy
To, u żołnierza wielkie jest ale...
— Do ziemi swojej do chat i dworków
Dusza się rwała — panie jenerale!

— Subordynacja — to cześć żołnierza,
Buntu, rokoszu — nie trza tu wcale!
— Ach, w Wilnie matki nasze, staruszki,
Siostry i żony — panie jenerale!

— Takżeż wam kazał żołnierski honor
Wbrew swojej władzy dążyć zuchwale?
— Gniazdo swe wydrzeć ze szpon ciemięzców
Czyż grzech tak wielki — panie jenerale?

— Nie byłoż piękniej żołnierskiej służby
Lata — zakończyć we czci i chwale?
— Litwa nam wieńce rzuca dębowe
I pieśni śpiewa — panie jenerale

— Toż z Kowna głoszą, że w Wileńszczyźnie
Lud na was sarka, wywodząc żale!
— Chlebem i solą wita nas, krzycząc:
„Niech żyją nasi!" — panie jenerale!

*W. St. Płomieńczyk.*

# JAK SIĘ LEGUNY DOSTAŁY DO NIEBA.

**Słowa i muzyka ppor. A. KOWALSKIEGO.**

1.
Siedział święty Piotr przy bramie oj rety!
Czytał se komunikaty z gazety.
Wtem coś szarpło bramą złotą,
Pyta święty Klucznik „Kto to?"
— Leguny my z frontu, leguny.

2.
Czyż nie znacie niebieskiego zwyczaju?
Jak leźć można bez przepustki do raju?
— Znamy, znamy — lecz tu pustki
Więc nas wpuść, choć bez przepustki.
Leguny my biedne, leguny.

3.
Wprzód do czyśćca iść musicie w ogonku
Tam wybielą was jak płótno na słonku.
—Byliśmy już w czyśćcu, byli
Całkiem nas tam wybielili.
Leguny my czyste, leguny.

4.
Więc do piekła marsz mi zaraz sekcjami!
Nie potrzebny tu ambaras mam z wami.
— Byliśmy już nawet w piekle,
Ale tam gorąco wściekle...
Leguny chcą raju, leguny.

5.
Miał staruszek gust wyrzucić tę bandę,
Że się tak do nieba pchają na grandę.
Wąsem ruchał, brodą ruchał,
Ale się nie udobruchał.
Leguny czekały, leguny.

6.
Spostrzegł Pan Bóg, że Piotr święty coś knowa...
Więc odzywa się do niego w te słowa:
„Bądźże z wiary, wpuść ich Pietrze,
„Bo pomarzną mi na wietrze
„Leguny kochane, leguny".

7.
„Chodźcie, chodźcie, mnie was tutaj potrzeba,
„By nie wleźli bolszewicy do nieba.
„Niechaj wiedzą syny czarcie,
„Że przy bramie tu na warcie
„Leguny są polskie, leguny!"

8.
I uczynił z nich Piotr święty załogę
I wypłacił im relutum za drogę...
A gdy zmożył sen Piotrusia,
Z aniołkami husia-siusia
Leguny tańczyły, leguny.



— Cóż wy, Adolf Abramowicz, my już z Rygi, a wy ciągle jeszcze do rygi?
— Bo, widzicie, takiej niestrawności dostałem od tego wszystkiego, cośmy w Mińsku połknąć chcieli.

## LIST MIŁOSNY.

Kaśka ty zatracona sakramencka duszo!
W pierwszych słowach tego listu kłaniam ci się do ziemi i zapytuje uprzejmie, czy to prawda, że was jest dwoje, bo jeżeli to prawda, co pisarz pisał, to muszę ci zameldować posłusznie, że z naszego ślubu nic nie będzie, bo ja zara według pokoju ino patrzeć będę w domu i buty, co mi zafasowali, to ostawiając tak samo płaszcz chociaż poprzestrzelany owszem można załatać, a niech cię tam morowy pieron utrąci, ty o mnie nie dbałaś bez żadnej cierpliwości, żeby się tak urządzić kto akusierkę płacił, niech się żeni, ale na weselu będę z przyjemnością, bo to zawdy sprawa sąsiedzka i na grzeczności się poznam, a nasz sierżant szef powiadał, że na święty Michał będzie siabas po wszystkiem do P. K. U. i wypiszą ponieważ zawdy nie miałem do ciebie zaufałości, bo kto na ciebie palcem kiwnie, to ty i owszem nie od tego, a że kawalerem ani mi się śni, żeby tak żyć gorące serce mający, więc mi tym duchem odpisz na papierze, żebyś zdążyła i ja żebym zdążył, póki jeszcze jestem w autokolumnie i nic nie ukrywaj, tylko jak na spowiedzi, to może serce sie we mnie oderwie, że tamtemu gębę na nic spiorę, żeby takiego świństwa nie robił i bądź zdrowa na jeden tydzień albo najwyżej dwa.
Kochający cię do grobowej deski i żeby chlew na noc zamykać, bo już są przymrozki i może przemarznąć świnia Wincenty Kałdonek.

## NIE MOŻNA NARZEKAĆ

— A pan skąd?
— Właśnie przyjechałem z Rosji.
— Co! Z Rosji? Jakże tam się w rzeczywistości żyje?
— Nie można narzekać.
— Jakto?.. Więc nie jest tak źle, jak piszą?
— Nie to!.. Tylko sprobuj pan narzekać. Rozstrzelają.

## ZAGADKA.

— Czem się różni wesele od srebrnego wesela?
— Tem, że po weselu panna młoda się wstydzi, a po srebrnym weselu wstydzi się — pan młody.

## FOKSTROT.

— Mamusiu, dlaczego tatuś nic nie mówi, jak Wacio z Janką tańczy fokstrota, a jak wczoraj Azorek z Muszką chciał tańczyć fokstrota, to tatuś kamieniami rzucał?

## NA BALU U MARGRABINY.

Uprzejma pani domu do demokratycznego gościa.
— Pan poseł nie ma na czem siedzieć?
— Owszem, mam na czem siedzieć, ino krzesła niema.

# CO MOWI ŁAZIK?

*Redakcja otrzymała niniejszy list, który bez zmian drukujemy.*

„Cześć Panie Redaktorze! Co dużo gadać? Wdepnąłem po drodze na Śląsk do sowieckiej republiki. Z obowionzku swego gazeciarskiego hunoru spisałem te korespondencję własnom dla waszej gazety.

Przez rozejm poszedłem do bolszewików i się melduję na polski urlop do Moskwy. A jeden komisarz (sametam cholera komisary) pyta się: Ty jakı profesjonista, towaryszcz? Tak ja jemu. „Nie żaden ja sjonista, tylko łazik jezdem i szef od Łazikenkomando." Widać ważny to u nich musi być czyn bo mnie zara do Moskwy powieźli.



Idę raz sobie ulicom w dzień „machornawo truda", niby że z przeproszeniem wszystkie końskie i szanowniejsze łajno na tabak sowiecki zbierajom. Bo tam u nich to wciąż takie galówki som. Raz na tabak koński tylny, raz na pudełka od zapałek, raz znów na łupiny od bani.

Idę więc sobie, a tu wielki ogonek stoi przed domem. Co to je?—pytam.

— A to, towaryszcz mają u jednych jutro zapałkę zażygać, tak my na ogień czekamy.

Takie oszczędne pierony są.

Ogonki to mają wszędzie. Opowiadał mi jeden, że się wystał bez dzień cały w ogonku po trzy żołędzie na chleb (świnie zawsze byli juchy).

I coś dostał? A dostałem katar—pada.

Tak mówi. Idę do domu wieczór do żony a tu też ogonek.

A długoś czekał towaryszcz?

— E tam to krótko, czwarty byłem.

Wogóle tam kobieta to je socjalna i proletarjacka rzecz.

Wszyćko musi być sprawiedliwe. Jak chłop jaki chce niby, jak Pan Bóg przykazał, owoce ślubne z żoną zjadać, to musi mieć kwitancję od komisarza do rodzenia. Nie puści baba inaczej.

Rodzenie to też mają teraz odmienić. Prykaz taki czytałem:

„W sowieckiej republice wszyscy są równi i równo wszystko mają dzielić. Dlatego też ciężar rodzenia dzieci równo między mężczyzn i kobiety się dzieli, po 4 i pół miesiąca na każdą stronę.

Kto się uchylı od wykonania niniejszego, będzie oddany pod sąd rewolucyjnego trybunału i rozstrzelany na miejscu.

Komisarz ludowy od spraw narodzin.

*(—) Kindermacher.*

Bardzo to je mondre prawo, tylko nie wiem jak to będzie, gdy się kto przez omyłke w siódmym urodzi miesioncu.

Bez dzień cały to ciągle tylko wiece i gadania. Poszedłem na taki narodny mityng (u nas to kobity mitynki na rencach noszą). Stoi taki Trocki jeden i gada. „Towarzysze! Wszystko u nas równo, wszystko wspólne mamy.".

A jakiś bażant głupi (pewnie kontrrewolucjoner) pyta: bilety wizytowe, towaryszcz, to też wspólne?

Inny znów krzyczy: „Niech żyje wspólność! Towarysz, weź do połowy moje teściowe!"

Znów kiedyś to me spotyka jeden, co pierwej kontrrewolucjonerem był (niby mydła do rąk używał codzień) a teraz się nawrócił i jest komisarzem od bergerówek.

Ale i to fałszywy, bo się pyta:

„Ej towaryszcz nie wisz, kiedy burżujów będą znów rżnąć?

— Bo co?—pytam.

„E nic. Tylko ja mam ślepe kiszke, to może mi za jednym zamachem ją wytną". Wogóle burżuje nie majom co narzekać. Dopiero bolszewiki ich postawiły na nogi. Wpierw pieron musiał gumianą doróżką jeździć, a teraz na piechotę sypie i komisarzem oświaty jest. Lampy zapala, albo gazety sprzedaje.

Tych gazet tam majom więcej jak chleba.

W jednej to takie stały ogłoszenia:

„Walizy-olbrzymy dla przechowywania papierowych pieniędzy.

„Nowość: Angielska piła do rżnięcia fortepianów na opał.

„Wykałaczka-lodownia. Można przechowywać wykłute z zębów jedzenie przez 24 godziny. Zawsze działa Gwarancja."

Co, nie morowe kawałki?

A wolność to u nich w szanowaniu.

Raz jeden sobie na piec dał. Do Rygi pojechał na miejs u rozejm robić. Uwalił się pod tramwaj i leży. Wolność to wolność. Tramwaje stoją — jechać nie wolno. Człowiek pijany leży. W poszanowaniu znaczy być musi. Tak Trocki sowietował i uradzili nowe szyny obok puścić.

Co do równości i wolności nie można narzekać. Gorzej to niby z żołądeczną socjalnością i garderobnym oddzieleniem.

Portki liche 12.000 kosztują.

Pytam jednego — towaryszcz, jak tak drogo u was z portkami, tak co się nosi?

A nosi: nieboszczyków na cmentarz.

Takie ci tam ciekawe życie je, redaktorze.

A tera kończę i robie rikcug na Śląsk, bo me tam sam Korfanty zaprosił, żebym za mordę prusaków wzion.

*Cześć!*

*Wasz Bartek Łazik"*

# Z ROZMOW TELEFONERA.

Raz zdarzyło się wielkie nieszczęście. Sierżant-szef, lubiący zalewać robaka, tak się któregoś wieczora w restauracji schlał, że dostał apopleksji i umarł. Zapanowała śród obecnych kolegów konsternacja, a że sierżant mieszkał nie w koszarach, lecz w domu, wypadło zawiadomić żonę jego o smutnym wypadku. Ha! ale kto pójdzie? Plutonowy nie chce, kapral nie chce... Obaj, jako wspólnicy libacji, boją się pokazać na oczy pani sierżantowej, znanej z gęby od ucha do ucha.



Zdecydowano wreszcie posłać Telefonera.

— Tylko, słuchaj — powiada mu plutonowy — trzeba ostrożnie, powoli, nie odrazu gadać, co się stało, ale delikatnie przygotować kobietę.

— Jo wim.

Przychodzi Telefoner do mieszkania sierżanta.

— Mąż w domu?

— Niema... — odburknęła pani sierżantowa.

— A pani wi gdże un jest?

— Gdzieby miał być!... Pewno w szynku.

— Prędko wróczy do domu?

— Bo ja wiem?... Jak się upije, to może nad ranem przyjdzie.

— A co bisz pani powiedżała, jakby un wcale nie priszedł?... Co?

Tu baba rozpuściła gębę:

— Ażeby on ręce i nogi połamał!... Ażeby go raz już szlag trafił.

— Co pani powisz?... Jego właszni już trafił.

*

Przyjaciel Telefonera, Szyja Pipek, wchodzi do izby szkolnej i widzi, że Telefoner stoi pod ścianą za karę.

— Co sze stało?—pyta go pocichu.

— Ten nauczyciel pytał mnie, ile będzie 8 razy po 8 marek.

— No, co ty, idjoto, nie wiesz? przecie 64.

— Ba! ja mu już dawałem 72 i on tyż nie chciał.

*

Telefoner był w teatrze, po powrocie spotyka się z kolegą, który go pyta.

— Jak tam było, ładnie?

— Jak wchodżułem to było ładnie, ale jak wychodżułem, to padał deszcz i buło błoto.

*

— Hej ty, Telefoner, nie kręcić mi się, jeżeli powiedziałem „na baczność". Stać spokojnie!

— Kiedy ja panie kapral potrzebuję...

— Stać, powiedziałem! Na ramię broń, tak, równiej stać... No, teraz odstaw broń... możesz odejść.

— Kiedy ja, panie kapral, już nie potrzebuję.

*

— Dzielnie spisaliście się, chłopcy, podczas ostatniego natarcia na bagnety. Sikora wziął wrogowi sztandar i będzie przedstawiony przy raporcie, Migasiński wziął karabin maszynowy. Telefoner, ty co wziąłeś?

— Ja wziąłem nogi za pas i już tu jestem!

*

— Wisz, Kuba — powiada któregoś dnia mocno podrażniona pani Telefonerowa — jak ty nie będziesz dla mnie lepszy, to zobaczysz, że ja sze wirzucę przez okno.

— Ja sze zmartwię... Ale tylko ty zamknij za sobą, bo tera żymno, a węgla tyż sze na ulice nie znajduje.

*

— Powiedz mi, Kurcszwanc, co to jest rzodkiewka...

— Nu, co ma bicz?... Rzodkiewke to jest rzodkiewke: una sze zje albo ze szmalec, albo ze sól...

— Co ty wisz?... Rzodkiewka to tak, jak echo... Zjesz jedne, a una sze sto razy odbije...

*

— Sura, gdzie ty znów idziesz?

— Ja odwiedze Ryfkę Szwancman...

— Co tobie tak pilno?

— Una trochę chora.

— Co jej jest?

— Miała bliźnięta.

— Nie, Sura, ty tam nie idż, to może bicz zarażliwe.

*

— Słyszałeś?... Podobno ma bicz rekwizycja kamienie...

— Wisz, to bardzo dobrze. Może mnie zarekwirują moje kamienie żółciowe.

*

Porucznik przy raporcie mówi:

— Telefoner, ofermo sakramencka, miałeś trzy dni kasarniaka, a co dzień za fałszywą przepustką chodziłeś do miasta. Przyznaj się nam jakeś to robił?

— Psiepraszam, panie poruczniku, czy ja taki frajer, żeby za darmo zdradżyć swoje zawodowe tajemnicę? Te śtuke, to jest jak patent na winalazek.

# CZAS POKOJU.

(Na nutę „Uj, wiosna ta").

Zakończone wszystkie wojny
i bijatyk dość ma świat.
Idzie teraz rok spokojny,
jak za dawnych dobrych lat:
każdy będzie w kółku swojem
spełniał wolę bożą znów:
czyś był tchórzem, czy „gierojem"
mniejsza o to, szkoda słów —

Pokoju czas, do zwykłej wzywa pracy
precz szable, ostrogi, wszelkie cacy,
do warsztatów wracajcie, polacy!
furażerki, kaski zrzućcie z głów.

Ktoś dosłużył się majora,
bo był w polu pierwszy zuch,
obca była mu pokora,
chodził dumny, jakby spuchł.
Raptem przyszło zdjąć mundurek--
o zaszczytach próżno śni:
wraca do robienia dziurek
pasażerom z wagons-lits.

Pokoju czas dyscyplinę rozpęta:
z pułkownika znowu masz agenta,
kapral uczy na pensji dziewczęta,
a generał gdzieś za biurkiem tkwi.

Ach, nakoniec, Boże wielki!
wróci dawny życia tryb,
mieć będziemy znów serdelki,
W Wiśle znów przybędzie ryb,
znikną kartki, deputaty,



— Wróciłeś, Wicuś, z wojny!... Nareszcie!... Mój Boże, czy ty się aby znów do domu przyzwyczaisz?
— Niema obawy! Żołnierz nawet się do najgorszego przyzwyczai.

będzie cukier, węgiel... raj,
polskie kwoki, jak przed laty,
znosić będą kopy jaj.

Pokoju czas rozpocznie tłuste latka:
znów się po dawnemu człowiek natka,
wrócą na stół kurczęta, sałatka,
gdy słowiczek nam obwieści maj.

Zaraz człek się żywiej rusza:,
biegać można dzień i noc,
niema godzin już Anusza
po kawiarniach gości moc...
Na estradach muzykanci
rżną prześliczne walce z nut.
Otworzyli drzwi aljanci—
żony bawią znów u wód.

Pokoju czas! Do Marcelina mknie się,
coraz żywszy ruch jest w interesie,
w gabinetach różne Franie, Cesie
powojenny zakrapiają głód.

W Europie coraz cudniej,
korków tylko mamy huk —
człek używa, jak pies w studni,
całe noce by się tłukł.
Wszędzie słychać pieśń radosną,
byt się zmienia w bajkę, sen...
a że ceny dalej rosną,
paskarz fakt objaśnia ten:

Pokoju rok, produkcja wciąż się mnoży,
musi być więc wszystko coraz drożej,
swego przecież kupiec nie dołoży...
. . . . . . . . . . . . . . .
Ach! nie wróci czas wojennych cen!...

*Benedykt Hertz.*

# TO I OWO.

W jednej z kawiarń warszawskich spotyka się rycerz z formacji „C. K. P." ze starszym oficerem W. P. — Gadu, gadu, z przedmiotu na przedmiot skacząc, zaczęto rozmawiać na temat militaryzmu:

— Czy pan podporucznik, ma ordynansa?

— Nie! Obecnie w szpitalu jest.

— A to niewygoda. Sądzę; że ordynans bardzo potrzebny zwłaszcza, jeśli się ma żonę.

Podporucznik Praszek z 3 armji austryackiej, bardzo dzielny oficer z c. k. trenów bojowych (woziły kaszę i słoninę), a sam nosił wspaniałe czerwone spodnie i czerwoną czapeczkę z nieśmiertelnem F.J.I. („für jüdische Interesse") przydzielony był do II Brygady.

Ile razy pan lajtnant rozmawiał przez telefon z intendentem c. k. pułkownikiem Wiszkiem, stał cały czas przed telefonem na baczność ze słuchawką przy uchu, a przy słowie „rozkaz, panie pułkowniku", uderzał nogami, brzęcząc ostrogami bojowo, a prawą rękę przykładał do daszka.

Na zapytanie, dlaczego to robi? ppor. Praszek odpowiadał:

Sakra, noch ajnmal. Wurszt und Pomade, zapomniałem się, myślałem, że stoję przed samym panem pułkownikiem.

WARSZAWA 31-GO PAŹDZIERNIKA 1920 r.

Redaktor odpowiedzialny: S. Michalski.

Wydawca: Tow. Akc. „ŁAZIK" Druk S. Michalskiego Chmielna 60.